

UKRYTY POKÓJ

1

Był poniedziałek 18 sierpnia, trzy minuty przed dziesiątą.

William Wisting został zaprowadzony do dużego gabinetu. Inaczej go sobie wyobrażał. Spodziewał się wielkich, masywnych mebli, skóry i mahoni, a tymczasem gabinet był urządzony prosto i praktycznie. Centralne miejsce w pokoju zajmowało biurko ze stosami dokumentów. Krzesło, które należało do kompletu, miało wytarte podłokietniki. Monitor komputera otaczały rodzinne zdjęcia różnej wielkości i w różnych ramkach.

Ta sama kobieta, która powitała go w poczekalni, teraz wpuściła go do gabinetu. Na ławie obok niewielkiego zestawu wypoczynkowego postawiła filiżanki, szklanki, dzbanek z wodą i drugi z kawą.

Wisting spojrział w stronę okna, czekając, aż kobieta wszystko przygotuje. Mimo wczesnej pory słońce znajdowało się wysoko na niebie. Karl Johans gate powoli zapełniała się ludźmi.

Kobieta przyłożyła pustą tacę do piersi, skinęła głową, uśmiechnęła się i wyszła z pokoju.

Poproszono go o spotkanie niecałe dwie godziny temu. Dotąd nie miał okazji spotkać się twarzą w twarz z prokuratorem generalnym. Kiedyś na jednym z seminariów wysłuchał jego wykładu na temat jakości w pracy dochodzeniowo-śledczej, ale nigdy z nim nie rozmawiał i nie poznał go osobiście.

Johan Olav Lyngh był postawnym mężczyzną o siwych włosach i kwadratowej twarzy. Zmarszczki i lodowato niebieskie oczy sprawiały, że wyglądał na twardego człowieka.

– Usiądźmy – powiedział, wykonując zachęcający gest.

Wisting zajął miejsce na kanapie stojącej pod ścianą.

– Kawy?

– Tak, poproszę.

Prokurator sięgnął po dzbanek z kawą. Jego dłoń lekko drżała, choć zapewne nie był to objaw niepokoju czy zdenerwowania, lecz raczej oznaka wieku. Lyngh był dziesięć lat starszy od Wistinga. Stanowisko prokuratora generalnego piastował od dwudziestu jeden lat. W czasach, kiedy wszystkie znane policyjne struktury ulegały zmianom, Lyngh stał się symbolem stabilizacji i bezpieczeństwa. Kimś, kto nie zmieniał kursu pod wpływem opinii konsultantów, którzy chcieli prowadzić działalność publiczną zgodnie z zasadami gospodarki rynkowej.

– Dziękuję, że pan przyszedł – powiedział. – I to w tak krótkim czasie.

Wisting wziął filiżankę kawy i skinął głową. Nie miał pojęcia, jaki był cel tego spotkania, ale domyślał się, że czekająca ich rozmowa będzie zawierała poufne informacje.

Prokurator nalał wody do szklanki i wypił łyk, jakby chciał zwilżyć gardło.

– W ten weekend zmarł Bernhard Clausen – zaczął.

Wisting poczuł nagły ucisk w żołądku, jakby bolesne przecucie. Bernhard Clausen był emerytowanym posłem Partii Pracy i ministrem w kilku różnych rządach. Znaczną część cieplejszej połowy roku spędzał w Stavern. W zeszły piątek źle się poczuł w jednej z restauracji w pobliżu portu. Karetka odwiozła go do szpitala, ale w sobotę władze partii poinformowały, że Clausen zmarł, mając zaledwie sześćdziesiąt osiem lat.

– Podobno doszło do zatrzymania akcji serca – skomentował Wisting. – Czy są podstawy, by sądzić inaczej?

Prokurator pokręcił głową.

– W szpitalu miał drugi zawał – wyjaśnił. – Dzisiaj w godzinach popołudniowych zostanie przeprowadzona sekcja zwłok, ale wszystko wskazuje na to, że zgon nastąpił z przyczyn naturalnych.

Wisting siedział z filiżanką w dłoni, czekając na dalszy ciąg.

– Sekretarz partii skontaktował się ze mną wczoraj wieczorem – mówił dalej prokurator. – Był w szpitalu, gdy Clausen zmarł.

Chodziło o Waltera Kroma, który pełnił funkcję przewodniczącego partii.

– Po tym, jak zginął jego syn, Clausen nie miał żadnej bliskiej rodziny. Jako swojego najbliższego krewnego podał Kroma. I to właśnie on zaopiekował się rzeczami, które Clausen miał przy sobie, gdy trafił do szpitala, między innymi kluczem do domku letniskowego w Stavern.

Wisting wiedział, gdzie to jest. Kiedy Clausen został ministrem spraw zagranicznych, jego letnią posiadłość objęto ochroną policyjną, chociaż ściśle rzecz biorąc, bliżej jej było do Helgeroa niż do Stavern, ponieważ znajdowała się na samym końcu osiedla domków letniskowych nad Hummerbakken.

– Pojechał tam wczoraj, głównie po to, żeby sprawdzić, czy okna i drzwi są dobrze zamknięte, ale także z myślą, że mogą się tam znajdować jakieś poufne dokumenty. Mimo że Clausen był na emeryturze, wciąż należał do grona doradców kierownictwa partii.

Wisting przechylił się do przodu.

– Co tam znalazł? – spytał.

– To jest dość stary, przestronny domek – ciągnął prokurator, jakby potrzebował czasu, by dojść do sedna sprawy. – Teść

Clausena wybudował go w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku i kiedy Bernhard stał się członkiem ich rodziny, pomógł go rozbudować. Wie pan, zanim Clausen wszedł na dobre do polityki, pracował jako cieśla i zbrojarz.

Wisting przytaknął. Bernhard Clausen należał do tak zwanej starej gwardii i był jednym z niewielu kluczowych polityków Partii Pracy, którzy mieli doświadczenie jako pracownicy przemysłowi. Zainteresowanie polityką rozbudziła w nim działalność w związkach zawodowych.

– Domek został powiększony, aby w przyszłości móc pomieścić liczną rodzinę. Wnuki i prawnuki. Jest w nim łącznie sześć sypialni.

Lyngh wygładził fałdę na szarych spodniach od garnituru.

– Jeden z pokoi był zamknięty na klucz – mówił dalej. – Krom otworzył go i wszedł do środka. To było jedno z najmniejszych pomieszczeń, z jednym łóżkiem piętrowym. Na obu posłaniach stały kartony. Nie wiem, ile ich było. Krom sprawdził, co w nich jest. Były wypełnione po brzegi pieniędzmi. Gotówką.

Wisting wyprostował się. Jego myśli biegnęły w wielu różnych kierunkach, ale tego się nie spodziewał.

– Kartony z pieniędzmi? – powtórzył. – O jakiej walucie mówimy? I o jakiej kwocie?

– O obcej walucie – wyjaśnił prokurator. – Euro i dolary. W przybliżeniu pięć milionów jednego i drugiego.

Wisting otworzył usta, ale nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

– Dziesięć milionów koron?

Prokurator potrząsnął przecząco głową.

– Pięć milionów euro i pięć milionów dolarów – sprecyzował.

Wisting próbował obliczyć w myślach całkowitą kwotę. Chodziło o jakieś osiemdziesiąt milionów.

– Skąd pochodzą te pieniądze? – spytał.

Lyngh rozłożył ręce i zrobił minę, która oznaczała, że ta sprawa pozostaje zagadką.

– Właśnie dlatego poprosiłem pana o spotkanie – odparł. – Chciałbym, żeby pan się tego dowiedział.

W pokoju zapadła cisza. Wisting przeniósł wzrok za okno, w stronę katedry.

– Ma pan właściwość miejscową – kontynuował prokurator. – Dom leży na terenie pańskiego okręgu, a poza tym świetnie się pan do tego nadaje. Dochodzenie musi być tajne, ponieważ dotyczy sprawy najwyższej wagi państwowej. Bernhard Clausen przez cztery lata był ministrem spraw zagranicznych i centralną postacią w komisji obrony. Nasz interes narodowy może być zagrożony.

Wisting zastanowił się. Do Clausena należały ostateczne decyzje w sprawach, które miały wpływ na stosunek Norwegii do obcych mocarstw.

– Poprosiłem pańskiego komendanta, żeby zwolnił pana ze wszystkich innych obowiązków, nie mówiąc mu, nad czym pan będzie pracował – ciągnął Lyngh, podnosząc się z fotela. – Otrzyma pan swobodny dostęp do wszelkich zasobów, materialnych i niematerialnych. Laboratoria Kripas potraktują priorytetowo wszystkie pańskie zlecenia.

Podszedł do biurka i wziął z niego dużą kopertę.

– Gdzie są teraz te pieniądze? – spytał Wisting.

– Nadal w domku letniskowym – odparł prokurator, wręczając mu kopertę.

Wisting wyczuł, że w środku znajduje się między innymi pęk kluczy.

– Chciałbym, żeby zmontował pan małą grupę kompetentnych osób i zajął się tą sprawą – powiedział Lyngh, stojąc. – Krom wtajemniczył Georga Himlego. To on był premierem, kiedy Clausen prowadził politykę zagraniczną naszego kraju. Poza nimi dwoma nikt o niczym nie wie. I tak musi pozostać.

Wisting wstał. Domyślił się, że rozmowa dobiegła końca.

– Domek letniskowy jest wyposażony w alarm jeszcze z czasów, gdy Clausen zasiadał w rządzie. Został wygenerowany nowy kod, zarówno do jego domu, jak i do domku letniskowego. Znajdzie je pan tutaj – dodał prokurator, wskazując kopertę. – Proponuję, żeby zaczął pan od zabezpieczenia pieniędzy.